

WIOSNA 2001



28

**BIULETYN
OTRYCKI**

PORTRETY

Wstępniak

Niniejszy Biuletyn nosi podtytuł „Portrety”. W zamyśle tego pomysłu jest chęć narzucenia jakiejś formuły otryckim wspomnieniom; a może poprzez narzucenie każdemu numerowi jakiegoś tematu uda nam się – jak udało nam się tym razem – zachęcić Was do większej aktywności felietonistyczno – gawędziarskiej? Kontynuować będziemy także cykl: „Moja historia Otrytu”; dziś w jego ramach przedstawiamy tekst Wojtka Józwiaka. Dodaliśmy też kilka zdjęć i tu wypada przeprosić za trochę przypadkowy ich dobór. Niestety nie zawsze mieliśmy dostęp do fotograficznej dokumentacji tego o czym mowa w tekście.

W imieniu Klubu Otryckiego chcielibyśmy z całego serca podziękować Tadeuszowi Andrzejowi Olszańskiemu za przekazanie oryginałów zabytkowych grafik: „Sfinksa Otryckiego” i „Sokratesa”.

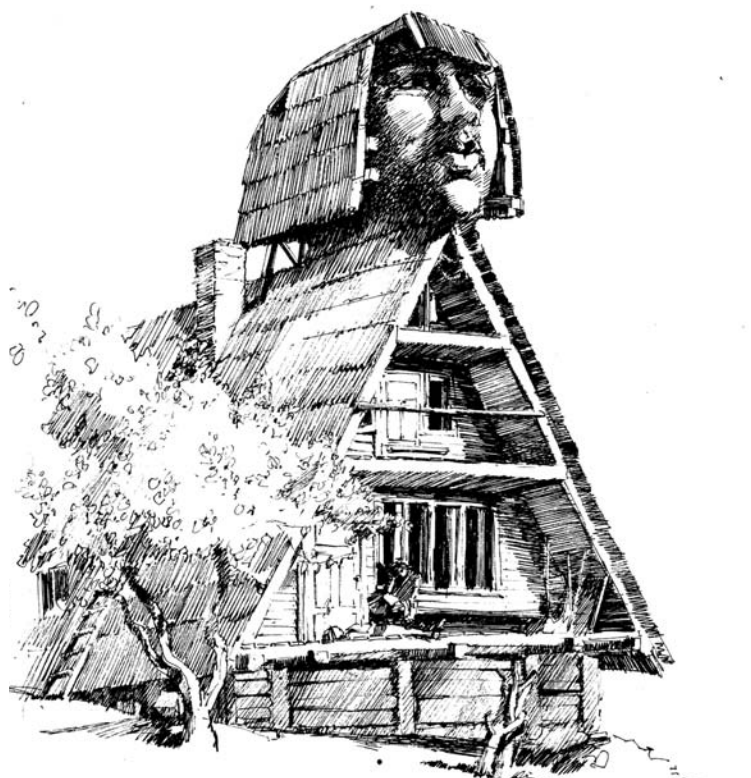
Małgorzata Frankowska

Igor Czajka



otryt 13.9.79

[Handwritten signature]



13.9.79 ottryt sfinks . ronald

Protokół z Walnego Zebrania Stowarzyszenia "Klub Otrycki"

28 października 2000 roku w byłej knajpie Komisarza odbyło się Walne Zebranie Klubu Otryckiego. Otworzył je Baltazar, a poprowadził Andrzej Pawlik.

Sprawozdanie Rady Otryckiej z działalności Stowarzyszenia w 2000 r. przedstawił Grzegorz Kajdrowicz:

- Wykorzystanie bazy noclegowej nie było w czasie tego roku zbyt duże. Udało zorganizować się tylko trzy obozy: „Dni Filmowe na Otrycie” (czerwiec 2000), obóz „Pieczenie barana” (wrzesień 2000), Sylwester.
- Głównie działania zostały skierowane na przeprowadzenie prac remontowych Chaty. Wstawiono nowe szyby na południowej ścianie Chaty, w łazience ocieplono okna, przeprowadzono wykopy pod kanalizację, a także zakupiono i wniesiono na górę kręgi. Prowadzone są również rozmowy na temat możliwości wykopania studni na Otrycie. Ograniczony zakres prac wynika z braku środków na zatrudnienie ekipy specjalistów i wielu niezbędnych materiałów.
- Dzięki członkom Stowarzyszenia (a szczególnie Igorowi Czajce) powstała oficjalna strona Internetowa Stowarzyszenia Klub Otrycki i Chaty Socjologa (<http://otryt.of.pl>).
- Prowadzone są rozmowy z Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym o nawiązaniu współpracy przy tworzeniu i przeprowadzaniu akcji edukacyjnych i ekologicznych.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawił Jacek Żebrowski.

Głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Rady Otryckiej:

- Andrzej Pawlik postawił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującej Radzie Otryckiej w składzie: Grzegorz Kajdrowicz - prezes, Jakub Krupa - skarbnik, Krzysztof Tymicki - sekretarz.

Zebranie udzieliło absolutorium Radzie Otryckiej 15 głosami za i 5 wstrzymującymi się.

Głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Komisji Rewizyjnej

w składzie: przewodniczący Krzysztof Kazmierczak, Andrzej Pawlik, Jacek Żebrowski. Zebranie udzieliło absolutorium Komisji Rewizyjnej 19 głosami za przy 1 głosie wstrzymującym się.

Do Stowarzyszenia przyjęci zostali nowi członkowie:

- Katarzyna Bator
- Jan Wasilewicz
- Patryk Słowicki

- Aleksander Marchlewski
- Leszek Popowicz
- Krzysztof Markuszewski

Od tej chwili nowi członkowie mieli już prawo głosu.

Wybór Prezesa i członków Rady Otryckiej

Zgłoszono kandydatury: Grzegorza Kajdrowicza, Igora Czajkę, Jakuba Krupe, Mariusza Twardowskiego i Andrzeja Pawlika, ale jedynie Grzegorz Kajdrowicz i Jakub Krupa wyrazili zgodę na wzięcie czynnego udziału w wyborach.

Zebranie zdecydowało, iż głosowanie będzie tajne i powołało Komisję Skrutacyjną w składzie: Krzysztof Kazimierczak i Jacek Żebrowski. Po głosowaniu Komisja ogłosiła wyniki: oddano 25 głosów w tym 24 głosy ważne; 12 głosów oddano na kandydaturę Grzegorza Kajdrowicza, 9 na Jakuba Krupe, 3 osoby wstrzymały się.

Prezesem Stowarzyszenia został **Grzegorz Kajdrowicz**.

Na wniosek Arkadiusza Jareckiego Walne Zebranie 19 głosami za i 2 wstrzymującymi się (pozostali członkowie Stowarzyszenia byli chwilowo nieobecni) przyjęło wniosek, aby Rada Otrycka składała się z 3 członków i Prezesa.

Odbyło się głosowanie na członków Rady Otryckiej:

- na Igora Czajkę oddano 21 głosów za
- za Janem Wasilewiczem głosowało 17 osób
- za Jackiem Żebrowskim 18 osób
- na Pawła Kociszewskiego oddano 9 głosów za

Zebranie uchwaliło, iż w skład Rady Otryckiej wchodzi: Igor Czajka, Jacek Żebrowski, Jan Wasilewicz i Prezes Grzegorz Kajdrowicz.

Wybór członków Komisji Rewizyjnej:

Walne zebranie w skład Komisji Rewizyjnej przyjęło: Krzysztofa Kazimierczaka (21 głosami za i 2 wstrzymującymi się), Andrzeja Pawlika (22 głosami za i 1 wstrzymującymi się), Piotra Talarka (15 głosami za, 1 przeciw i 7 wstrzymującymi się).

Omówienie potrzeb remontowych Chaty

- Grzegorz Kajdrowicz stwierdził, iż stan techniczny Chaty jest niezadowolający. W ciągu najbliższego roku należy wyremontować dach, ocieplić salę Kominkową, wyremontować kominek, wymienić podłogi, przebudować kuchnię i wyremontować Lektorium.

Wolne wnioski

- Na wniosek Krzysztofa Kazimierczaka Walne Zebranie uchwaliło, iż Rada Otrycka do 31.01.2001r. ma przygotować i przedstawić członkom Stowarzyszenia sprawozdanie finansowe zamykające rok 2000.

- Na wniosek Andrzeja Pawlika (19 głosami za i 3 wstrzymującymi się) Rada Otrycka do 15.12.2000. została zobowiązana do przygotowania preliminarza prac technicznych, które należy wykonać w Chacie.
- Walne Zebranie zobligowało Radę Otrycką do powiadomienia wszystkich członków Stowarzyszenia o terminie spotkania w sprawie prac remontowych w Chacie.
- Walne Zebranie na wniosek Krzysztofa Kazimierczaka 21 głosami za i 1 przeciw postanowiło, iż do 01.12.2000. Rada Otrycka ma przedstawić opis stanowiska i obowiązki gospodarza Chaty oraz plan prac dla niego na najbliższe cztery miesiące.

protokołowała
Małgorzata Frankowska

Sprawozdanie z Posiedzeń Rady Otryckiej

Dnia 7.XI.2000 r. odbyło się posiedzenie Rady Otryckiej. Obecni byli wszyscy członkowie. Rada Otrycka ustaliła podział funkcji poszczególnych członków:

Grzegorz Baltazar Kajdrowicz - prezes

Igor Czajka - sekretarz

Jacek Żebrowski - skarbnik

Jan Wasilewicz - członek

Ustalono zakres codziennych obowiązków Gospodarza Chaty, jaki ma być przez niego realizowany. Ustalono również, że szczegółowy Plan Remontowy Chaty opracowany zostanie po rozmowie z Wojtkiem w połowie listopada. Dyskusję zdominowały zasady rządzące księgowością Stowarzyszenia oraz rodzaje niezbędnych dokumentów i sposoby ich weryfikacji, co sprawiło, że późna pora zmusiła Radę do odłożenia reszty spraw na następne spotkanie.

Dnia 5.XII.2000 r. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Otryckiej. Obecni byli wszyscy członkowie Rady oraz dwóch członków Klubu. Zgodnie z ustalonym na Walnym Zebraniu Klubu terminem Rada składa Komisji Rewizyjnej sprawozdanie ze swojej działalności.

1. Sprawa Gospodarza Chaty. Omówiono z Wojtkiem zakres jego obowiązków i powinności. Zostały wyjaśnione punkty z listy obowiązków, które okazały się niejasne i których niezrozumienie ze strony Wojtka rodziło niepotrzebne konflikty. Za najważniejsze uznano:
 - a) wyjaśnianie turystom zasad panujących w Chacie (drewno, woda, jedzenie, porządek);

- b) umożliwienie gościom Chaty zadbanie o zaopatrzenie poprzez każdorazowe, osobiste wskazanie które drewno można użyć do palenia;
- c) utrzymanie porządku w Chacie;
- d) terminowe meldowanie gości.

Wojtek został poinformowany o możliwości cofnięcia „premi” za niewykonanie prac do których się zobowiązał. Wszystkie postanowienia przyjął do wiadomości i zobowiązał się do ich realizacji.

2. Co zostało zrobione. Zostały wykonane drobne prace konserwacyjno-remontowe wysiłkiem członków Klubu:

- a) zostały poprawione okna w Gościówce
- b) wymienione zostało okno w łazience
- c) ocieplone zostały drzwi w Kominkowej
- d) zabejcowano wyremontowane nowe elementy (wszystkie te prace zostały wykonane przez Piotra K. i Wojtka C.)
- e) Meping i s-ka podstemplował Lektorium
- f) została zakupiona wiertarka elektryczna i szlifierka.

3. Rada Otrycka jednogłośnie zdecydowała o przyjęciu nowych członków:

- Anna Domaradzka (osoby wprowadzające: Jan Wasilewicz, Igor Czajka)
- Michał „Misiek” Kołodziejczyk (osoby wprowadzające: Jan Wasilewicz, Baltazar)
- Arkadiusz Bińkowski (osoby wprowadzające: Baltazar, Igor Czajka)

4. Plany remontowe. Na okres zimowy przewidziano jedynie wyremontowanie kominka w Chacie. Wiąże się to z załatwieniem cegieł oraz innych materiałów, wwiezieniem tego na Górę, załatwieniem zduna i wykonaniem tej pracy. Zaplanowane jest zrobienie tych prac przed Sylwestrem, aczkolwiek trzeba pamiętać, że w tamtych warunkach, o tej porze roku wiele zależy od pogody. Resztę planów remontowych należy odłożyć na wiosnę, by móc oszacować efekty działania zimy na konstrukcję Chaty i wtedy podjąć decyzję o najpilniejszych pracach.

5. Inne. Na Imprezę Sylwestrową przewidzianych jest w tej chwili ok. 40-50 osób, co wiąże się ze sporym przychodem dla Klubu. Planowane jest w połowie grudnia dowiezienie wreszcie na Otryt tak niezbędnych kocy. Rada Otrycka zdecydowała też o zorganizowaniu Wigilii Klubowej, przy czym problemem pozostaje na razie lokum, gdzie można by takie spotkanie zrobić.

Dnia 1.III.2001 r. odbyło się kolejne posiedzenie RO. Obecni byli wszyscy członkowie Rady. Omówiono głównie sprawy bieżące, podsumowano okres zimy i Sylwestra oraz plany działania na najbliższy czas. W trakcie dotychczasowych wyjazdów do Chaty różnych osób nie doszło do żadnych uchybień ze strony Gospodarza. Wręcz przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że spokojna i rzeczowa rozmowa z listopada odniosła oczekiwany skutek. W Chacie utrzymany jest porządek, zabezpieczone jest drewno i inne niezbędne do funkcjonowania Chaty rzeczy.

1. Co zostało zrobione.

- a) Rada Otrycka ukonstytuowała się, nowe władze zostały zarejestrowane w Sądzie
- b) zorganizowana została Otrycka Wigilia, na której spotkało się wiele osób, które od dawna już nie miały styczności z Klubem. Imprezę można uznać za bardzo udaną. Tadeusz Andrzej „Kojot” Olszański przekazał na ręce Klubu oryginały grafik Henryka K. i Otryckiego Sfinksa.
- c) zostały zawiezione do Chaty nowe koce.
- d) Baltazar i spółka wykonał prysznic w łazience. Deski zostały obite folią, osadzony został brodzik i zainstalowany gumowy pojemnik na wodę.
- e) Impreza Sylwestrowa udała się znakomicie zarówno pod względem atmosfery jak i organizacji. Relacja z imprezy ukaże się w następnym numerze Biuletynu. Obecnych było ok. 40 osób

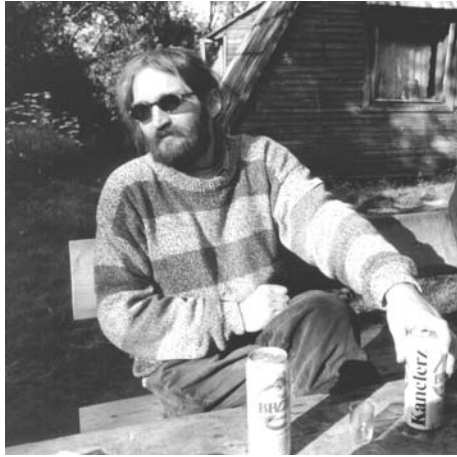
2. Plany remontowe.

- a) Kwestią otwartą pozostaje sprawa remontu Kominka. Nie został zrobiony głównie z powodu braku odpowiedniej szamoty (specjalnej cegły kominkowej) w okolicy. Jednak nawet gdyby się pojawiła to i tak warunki pogodowe nie pozwoliłyby wwieźć tego wszystkiego na górę.
- b) W maju Zombie planuje po raz kolejny przywieźć na Górę "koparkę", w związku z czym planowane jest zrobienie remontu podłogi w Kominkowej razem z ociepleniem. Gdyby jednak do tego czasu udało się znaleźć hydrologa mogącego i chcącego służyć nam radą można by wykorzystać koparkę do zrobienia ujęcia.

Protokołował
Igor Czajka

PORTRETY

* * *



Kiedys, w zamierzchłych, wczesnych latach osiemdziesiątych na Otryt dotarł długowłosy, brodaty młodzieniec z gitarą. Ja wtedy bardziej brzdąkałem niż grałem więc z przyjemnością słuchałem jak robi to ktoś, kto potrafi nie tylko lepiej grać ale zaczarować słuchaczy. Tym kimś był Christian Belwit. Talent Christiana i barwna osobowość bardzo pasowały do Otrytu. Poza tym był on jednym z niewielu, który grał duszo- i co innego- szczyptielnyje kawałki skomponowane przez siebie. Wielu z nas nie zapomni o tym jak „lampy naftowe, zwiesiły głowę”, czy że „gdy zaświeci słońeczko wszystko zginie jak w kinie”. Pewnego wieczoru, gdy nieśmiało brzdąkałem w Chacie przed występem Belwita, Christian podszedł do mnie i spytał co robię. Powiedziałem mu, że ułożył mi się kawałek piosenki, regałowa melodia zwrotki i parę rymów. Na to Christian mówi „no to idziemy komponować”. Poszliśmy do Arturówki i w przeciągu dwóch godzin skomponowaliśmy „Otryt reggae” (dopalaczy nie pamiętam), które zaprezentowaliśmy od razu. I stąd się wzięło to, że „musi być wyjście z tej matni słów, wystarczy tylko znaleźć do serca klucz”.

Jarek Frąckowiak

Macho o gołębicim sercu.

Są setki historii, które kojarzą mi się z Otrytem. Mało to dziwne, kiedy przez wiele lat spędzało się tam niemal każdą wolną chwilę... Kiedy więc Igor zaczął męczyć mnie, żebym coś napisał, miałem naprawdę duży problem co wybrać, o czym opowiedzieć, gdy tyle wspomnień jest dla mnie wciąż tak żywych, jakby ledwo co się zdarzyły.

Może mój pierwszy przyjazd, zimą roku, kiedy przed wejściem do Chaty musieliśmy na szybko spożyć cały przyniesiony alkohol, bo „w Chacie jest

zakaz picia i palenia"...; albo któryś z kolejnych, tym razem letnich przyjazdów, kiedy zaspany Komisarz powitał nad ranem Malutkiego, Martina i mnie tekstem: „Co to, kurwa, za Otryt – jakichś dwóch punków i hipis w podartych spodniach!” (zgadnijcie: who was who?)...; a może fenomenalne rozmowy ze Szczupłym i Grądzkim na temat problemów osobistych, szczególnie inspirujące podczas kopania dołu pod kibel...; czy też przedwielkanocna rewolucja anarchistyczna, za którą E.L. mało nie wyrzuciła nas poza tzw. nawias Chaty, Klubu i społeczeństwa w ogóle...; lub wreszcie któreś ze wspaniałych i poetyckich *encounters* z cudownymi Otryckimi Kobietami... (choć nie, to chyba nie byłyby najlepszy pomysł).

Te i wiele innych zdarzeń zapadły głęboko w moją pamięć i kształtującą się owymi czasy psychikę. Sam nie wiem, dlaczego jako reprezentację moich



wspomnień otryckich zdecydowałem się wybrać właśnie to, błahe skądinąd wydarzenie, którego zapewne nikt poza mną nie pamięta. Może to magia późnowiosennego słonecznego popołudnia, a może coś zupełnie innego? W każdym razie było tak:

Once upon a time... łąziłem sobie bez celu z moja ówczesną narzeczoną – Dorotą w okolicach Chaty, ujęcia, Lektorium. Słoneczko przyświecało przepięknie i było tak wspaniale ciepło, jak potrafi być chyba tylko w maju na Otrycie (późniejsze, letnie upały, to już zupełnie nie to samo). Traf chciał, że podczas tego leniwego spaceru, pochłonięty rozmową i urokami rozkwitającej wokół natury nie zauważyłem resztek starego drutu kolczastego, który kiedyś Witek i Anka ogrodzili swój ogródek warzywny, żeby im zwierzęta i turyści nie włązili w szkodę. Jak ostatnia pierdoła rozdarłem sobie na rzeczonym drucie spodnie oraz – do pewnego stopnia – nogę. obrażenia nie były na szczęście zbyt ciężkie więc nie przejmując się nimi postanowiliśmy kontynuować nasz spacer.

Nagle, jakby spod ziemi, wyrosła nieopodal charakterystyczna postać: czarne oficerki (zaczynam od dołu) z charakterystycznym wybrzuszeniem niechybnie wskazującym na pokaźnych rozmiarów bagnet schowany w cholewie, dalej panterkowe spodnie zakończone szerokim wojskowym pasem z jakąś

sakiewką lub (o zgrozo!) kaburą, mocno opięta koszulka bez rękawów (też panterka) i barczyste ramiona zakończone na samej górze gładko wystrzyżoną głową o charakterystycznym nosie i groźnym spojrzeniu orlich oczu. Ani chybi - Komisarz, pomyślałem. Szedł w naszą stronę wypatrując czegoś w trawie i coś jakby zbierając raz na jakiś czas. Wyglądało to trochę, jakby się pasł, ale nie - okazało się, że tropił młode żmije, których wiosną w tej okolicy całe multum, a co którąś „sznurówkę” wytropił to smyrał ją delikatnie palcem w koniec ogona i nakłaniał do schowania się w głębsze chaszczce, żeby jej ktoś niechcący nie nadepnął.

Mariusz oderwał się na chwilę od swoich podopiecznych i także nas zauważył. Już z daleka dostrzegł moją rozdartą nogawkę i ślady krwi na łydce, podbiegł więc natychmiast z pomocą. Kazał mi usiąść na trawie (żmij już nie było) i robiąc nam krótką pogadankę na temat niebezpiecznych następstw bliskiego spotkania z zardzewiałym drutem kolczastym wyciągnął z cholewy bagnet... Uff, nie amputował mi jednak nogi, skończyło się na rozcięciu spodni. „Nieładnie to wygląda - trzeba zdezynfekować” wydał wyrok.

Z sakiewki (tej przy pasie) wygrzebał ampułkę z jodyną...

...odgryzł jej szklany łypek i z grobową miną zerknął najpierw na mnie, potem na Dorotę...

...przechylił ampułkę nad moim zadrapaniem i z troską patrząc mi w oczy zapytał:

„Stary, wytrzymasz...?”.

...



Andrzej Pawlik

**Weekend 27-29.01.2001
czyli
Autoportret z górami w tle**

Pojechaliśmy nie Nubirą, ale tak, żeby sobie urozmaicić, Roverem Talara. Dobre autko, polecie ze dwie paczki, zwłaszcza jak Talar ma dobry nastrój i jest wypoczęty. Założenie było, że jedziemy na Otryt, ale zajechaliśmy do Jagi na Rusinową Polanę i zostaliśmy.

Rano w sobotę było minus 15 °C. I bardzo dobrze, nareszcie trochę zimy. To nam się podobało zwłaszcza, że mieliśmy ambitne plany wycieczkowe: Muczne, Obnoga, Halicz, Beniowa i Muczne powrót. Samochodem podjechaliśmy do Mucznego, ale dopiero o dwunastej, kupiliśmy po drodze trzy piwka i wino do chaty na Obnodze. W chacie byliśmy po pierwszej. No i po obiadku zrobiło się wpół do trzeciej. Ale trudno, idziemy w góry. Podejście na Bukowe Berdo już po nocy trawersem z pominięciem skałek Krzemienia. Niebo rozgwieżdżone, cisza aż szumi w głowie, ale w sumie ciepło, minus dwa bez wiatru, a więc dość kameralnie. Na Haliczu byliśmy o dwunastej i na samym szczycie drobna przekąska. Wysuszyło nas, ale mimo wszystko herbatę postanowiliśmy zagotować na „Trumnie” po zejściu ze szczytu. Tam spotkała nas niespodzianka – dwóch facetów śpi na śniegu w śpiworach pod gołym niebem.

Wyraziliśmy swoje uznanie i idziemy dalej. Kierunek: wschód, azymut: Beniowa. Po drodze herbatka z roztopionego śniegu, bardzo zasłużona, dająca „power” na dalsze godziny marszu. I to te najtrudniejsze, w lesie. W międzyczasie temperatura spadła do minus 17°C. W dnie doliny potoku Halicz staram się znaleźć ten potok na ucho, bo przecież zawsze mi szumiał. Ale tym razem przykryty pod grubą skorupą lodu już nie stanowi akustycznego drogowskazu. A więc koncentracja na kompasie. Idziemy dalej w tej leśnej głuszy i nieskażonej czerni. Pojawia się uczucie odrealnienia. 22.30 a my w lesie. Pojawiają się pierwsze skutki zmęczenia. Przystajemy się do siebie odzywać, żeby zaoszczędzić energię. Nagle łapiemy stary, przedwojenny nasyp kolejki wąskotorowej. I bardzo dobrze, teraz jak po sznurku.

O północy byliśmy przy bramie Parku, na Bukowcu. W Bacówce na Beniowej o pierwszej. A więc trzynaście godzin marszu. Ramiona i nogi bołą. Podgrzewamy piwko i chwalamy techniczną niezawodność benzynowej maszyny MSR. Kładziemy się do puchowych śpiworów obowiązkowo chowając buty do środka. Następnego dnia piękne słońce, powrót szosą do Mucznego. Z Mucznego samochodem do Smereka na basen i leżenie w saunie, pełna regeneracja sił.



Piotr Kurowski

* * *

Wiec najpierw usta, delikatne, może nawet trochę dziewczęce. I śmieszny dzióbek na środku górnej wargi. Uśmiech. Niebieskie oczy okolone firanką długich rzęs i jasne, krótko przystrzyżone włosy. W tamten wieczór siedzieliśmy we czwórce przy kominku. Dużo pił, jak każdy zresztą. Wzbudzając w jednych zgrozę, w innych rozbawienie schodził po balkonach z Jaskółki, a gdy ze zranionej nogi leciała mu krew, którą inni wspólnymi siłami starali się zatamować on słodko i niewinnie uśmiechał się. Potrafił godzinami wpatrywać się w dwóczuby świerk, drogowskaz na Arturówkę. Zrobił ze mnie małą, bezradną dziewczynkę, gdy spytał czym wypełnić straszną pustkę w życiu. Nosił w sobie wielką tajemnicę, znał się na czarnych dziurach i widział ponoć ciało ludzkie od środka. Ostatniego dnia, gdy zabrakło wódki, wspiał się po wiatrołapie do okna Służbówki by wykraść czyjaś butelkę. Ci na dole podśmiewali się z niego, Joanna mówiła coś o kryzysie wieku średniego i próbie zwrócenia na siebie uwagi dziewcząt. Uśmiechnął się ciepło swoimi nieobecnymi oczami. Brakuje mi w życiu dzikich przestrzeni, powiedział, ale tego już chyba nikt nie usłyszał.

M.F.

Portret podwójny

Gdy pierwszy raz byłem w Chacie największą furorę jako pretekst do całonocnych nasiadów robiła mafia. Tak wiem, wiele z was nienawidzi tej gry z całego serca. Zabrała ona dostatecznie wiele cennego czasu, który można by było spożytkować na chłanie oraz prowokowała do wydobywania z siebie raczej bardziej niż mniej artykułowanych dźwięków. Poza tym gra ta rozwala osobowość i niszczy integralność psychicznej struktury. Jednak wtedy Chata opanowana była przez fanatyków, którzy rozpoczynali o 23:00 wielogodzinne dyskusje o tym kto jest, a kto nie jest i dlaczego, by zakończyć o jakiejś 6-7 rano rytualnym powitaniem Słońca oddając ziemi resztki wody, jak im pozostała w organizmach i wdychając pierwszy od kilku godzin haust powietrza nieskażonego alkoholowo-



nikotynowymi oparami. Strasznie to było jałowe, ale, jak już powiedziałem, cieszyło się niemałą popularnością.

Któregoś ranka, gdy wszyscy wychodzili pożegnać się z nocą, ilość uderzeń drzwi o futrynę okazała się być znacząco i odczuwalnie liczniejsza i głośniejsza niż zwykle. Doprowadziło to do obudzenia Gospodarza. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie fakt, że Gospodarz był w owym czasie zapalonym giełdowym graczem... oops, przepraszam, inwestorem i codziennie o siódmej słuchał radia, by szybko zejść do Lutowisk i złożyć telefonicznie odpowiednie zlecenie. W związku z tym każda godzina snu była na wagę złota, tym bardziej, że prawdopodobnie nerwy również nie pomagały zasnąć w tej głośniejszej Chacie.

Ja i jeszcze troje innych osób nie mieliśmy jednak dość, wcale nie chciało nam się spać, procenty z głów już całkowicie wyparowały, więc co? Brydzyk? Brydzyk. Tym bardziej, że dzień taki piękny, powietrze rześkie, ptaszki śpiewają, słońko świeci, nie można spać w takich warunkach! Trzeba na ławeczkach przed Chatą zagrać w karciochy. Jedno rozdanie, drugie rozdanie...

- Czy was to naprawdę już do końca pop.....ło?!! Przecież wy to normalnie k...a jesteście pop.....eni do końca!!! Ja rozumiem, że nie musicie spać, ale k...a dlaczego innym spać nie dacie!!? Człowiek rano musi wstać, to już się nie wyśpi, bo taka banda pop.....eńców przyjeżdża i k...a wszystkich w d...ie mają! - zelektryzował nas głos dobiegający od wejścia. Stał tam Gospodarz i wyklinał na nas na czym świat stoi. Jak już mówiłem byłem tam dopiero od kilku dni więc nie bardzo czułem się na siłach aby zareagować w jakikolwiek sposób. Zdażyła mi tylko przemknąć przez głowę myśl, że przecież nie poskarży się mojemu wychowawcy, bo jestem pod swoją opieką, a ja nie mogę odwołać się do wyższej instancji, bo on tu dla siebie był najwyższą instancją. Miałem ogromne poczucie niesprawiedliwości, bo nie czułem się winny za puszczane przez wychodzących w zapomnienie drzwi dość głośnym hukiem domagające się odrobiny pieśczoły dla klamki. Nie byłem jedyny, który w ten sposób pomyślał. Odechciało nam się grać w brydza. Poszliśmy spać. Do końca wyjazdu omijałem się z Gospodarzem szerokim łukiem. Nie przełamał mojego uprzedzenia nawet organizacyjny talent



Gospodarza wykorzystywany skrupulatnie do wciągania najbardziej opornych do bycia razem i roztrząsania tych bardziej i mniej oczywistych kwestii.

Następnym razem jak byłem na Otrycie, a było to pamiętnego maja 1996 roku, nie było już takich traumatycznych przeżyć. Raz tylko przeżyłem chwilę grozy, gdy usiadł koło mnie przy stole jakiś potężny kolo, z czarnymi kędzierzawymi włosami opadającymi w nieładzie na czoło, najprawdopodobniej przykrywając ukryte tam rogi. Omiatał on przestrzeń dzikimi oczami, które widziały na pewno co innego niż moje; wskazywał na to nieobecny charakter jego wzroku i pełny kieliszek przed nosem grzejący się ku mojemu rozdrażnieniu na tyle długo, by za każdą kolejką zmusić mnie do pogonienia niebezpiecznie wyglądającego sąsiada. Niestety miejsce obok niego było bardzo strategiczne, pozwalało w każdej chwili wstać lub przysiąc się w odpowiednim dla mnie momencie, dlatego niechętny byłem jakiegokolwiek zmianie, tym bardziej, że strach i niepokój o własną duszę łagodzony był zmniejszającym wszelkie napięcia napojem bogów krążącym w moich żyłach.

Wyszedłem na balkon na papierosa, a gdy wróciłem zostałem zaczepiony przez tego jegomościa wspólnie z jego kolegą, który był równie chudy jak ja, jednak o głowę wyższy. Otoczyli mnie z dwóch stron i ten



szatański wzrok, tonem nie znoszącym sprzeciwu poprosił mnie, żebym wyszedł razem z nimi na chwilę przed Chatę. Odruchowo się spałem, ale żeby nie zadrażniać, spytałem: ale po co? - Nie no, bez obawy, po prostu mamy do ciebie pewną sprawę, nie masz się co bać, po prostu taka drobna rzecz... W oczach stanęły mi opowieści mojego ojca o wiejskich weselach, na których dawano gościowi butelkę, która zostawała mu wbita w zęby, gdy przechylał ją do picia.

Przypomniałem sobie też wszystkie te sytuacje, gdy byłem brany za jakiegoś stolarza z Bydgoszczy lub innego takiego. Zaraz jednak się opamiętałem i wytłumaczyłem sobie, że przecież jesteśmy na Otrycie, a to nie jest kolo, który przyjechał tu pierwszy raz, bo jest przez „starszych” raczej rozpoznawany, więc chyba mi nic nie powinno się stać, a w każdym bądź razie raczej przeżyję. Chyba że gość zabierze mnie ze sobą prosto do piekła. Ale w tym przypadku to i tak przed nim nie umknę.

Ku własnej głupocie, wbrew wszelkim ostrzeżeniom i wbrew zdrowemu rozsądkowi wyszedłem z nimi przed Chatę. Tam w ciemnościach i w zimnie zapaliliśmy po papierosku, pośmialiśmy się trochę nerwowo,

pożartowaliśmy, aż w końcu zniecierpliwiony spytałem: co to za sprawa? Hmm, no widzisz, bo my chcieliśmy cię zapytać... bo widzisz, hm, bo my tu mamy, hm, ze sobą fajeczkę, i czy nie chciałbyś coś może... tego... dołączyć do nas... idziemy za jakiś czas do lektorium... co ty na to?

Kamień z mojego serca rąbnął o ziemię odłamkami resztek obaw przeganiając wszelkie złe duchy. Podzieliłem się z niedoszłymi oprawcami moimi obawami przed wyjściem na dwór i zacząłem im robić wyrzuty, że taki wstęp zrobili do tego, i że nie lada strachu się najadłem. Czarny kędzierzawy huknął mnie wtedy w plecy i zawył: noo, ja od razu wiedziałem, że ty to swój chłop jesteś!

Tej nocy po powrocie z lektorium miałem dziwne zwidy. Stojąc w kominkowej widziałem dwie niewiasty, które pojawiły się w Chacie z plecakami na plecach o godzinie drugiej w nocy. Później jeszcze próbowałem nawet z nimi rozmawiać, a jeszcze później się dowiedziałem, że to nie były żadne zwidy i że owe dziewczynki we dwie weszły rzeczywiście o drugiej w nocy na Górę, co więcej zrobiły to bez latarek i będąc na Otrycie po raz drugi w życiu. A jeszcze później dowiedziałem się, że jedna z nich, ta blond anielica z włosami do pasa zakrywającymi nieskalane skrzydła, zostanie kobietą mojego życia. Ale to już zupełnie inna historia...



Igor Czajka

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Buki się kłaniały
A pomniejsze krzewy
Po cichutku łkały

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Las go odprowadzał
Góry też by chciały
Ale im zakazał

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Żywiły gniewne się zbudziły
Chciały piekło zrobić w Lutowiskach
Lecz się zniechęciły

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Dziwnym deszczem przeszło
A Koliba w żalu wielkim
Zagłąda do butelki

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Wszystkie sprzęty dziwnie stępiały
Borys zawył smętnie tęsknie
A kozy beczały

Gdy Artur z Otrytu odchodził
Czuliśmy to wszyscy
Każdy z nas wiedział, że wróci
Choć nieprędko jeszcze

Autor nieznany

MOJA HISTORIA OTRYTU

Klasyczny Zestaw Otrycki

Chociaż niby jestem zaliczany do Starych Otrytczyków, to jednak zacząłem tam bywać, kiedy Chata już stała. Pierwszy raz przyjechałem tam w lipcu 1976, drugi raz - zimą, na Sylwestra 76/77. Byłem wtedy rok po studiach, po roku pierwszej pracy w z takim trudem wyuczonym zawodzie magistra fizyki. Bieszczady właściwie były takie same jak teraz. Tam gdzie były wtedy świeże rany-poręby, teraz rośnie spory las, i przeciwnie: gdzie był las, teraz malina. Nieodwracalnie ubyło starych grubych drzew, przede wszystkim na grzbiecie Otrytu. Nie ma już takich olbrzymich jodeł jak wtedy - ale średnio wszystko jest jak było.

Miałem szansę poznać Chatę i jej ludzi już rok wcześniej: latem 75 chodziłem po tych górach, już mieliśmy przejść całym Otrytem - ale pogoda była nie taka, czy coś innego; w końcu ominęliśmy Otryt pekaesem. Ktoś wtedy mówił, że na górze grupa studentów coś buduje... I tak nie zobaczyłem wtedy, co.

Przed latem 76 powiedział mi Wojtek Sady (dziś poważny profesor filozofii w Zielonej Górze), że na Otrycie - tam gdzie jest budowana ta Chata - będą się odbywać jakieś "działania para teatralne", jakieś warsztaty czy coś takiego... Nikt jasno nie wiedział co to ma być, ale



oczekiwania mieliśmy wysokie. Jak na szpilkach przesiedziałem w mieście do końca egzaminów wstępnych (jako młody i jeleń byłem oczywiście w komisji) - i około 20 lipca spakowałem plecak i dotarłem do Chmiela a stamtąd na Górę. Wtedy do Chaty chodziło się od Chmiela, teraz ta ścieżka chyba już zarosła.

Pamiętam świeże wióry, zapach świeżego drewna, klimat budowy, którą niby skończono, ale jeszcze wciąż trzeba coś poznawać. Zaraz na wstępie jakiś rudzielec łudzaco podobny do Rozbójnika Rumcajsa surowo mnie pouczył, jak mam trzymać siekierę. (To był Bil Ptasznik, legendarny pierwszy gospodarz chaty.) Poznałem szefa turnusu, (ś.p.) Artura Bodnara. Był jakiś Szwed dwa metry długi, z którym można było tylko po angielsku - potem z nim nosiłem długie żerdzie jodłowe i dziwiło mnie, jak szybko ten wielki chłop się męczył. Pod wieczór rozszedł się szmerek, rumor:

Kliszko... Kliszko.... Nikt nie potrafił mnie uświadomić, kto to ów Kliszko, zresztą, jak się szybko przekonałem jasność informacji nie była (nigdy chyba!) najmocniejszą stroną Otryckiego światka. Henryk Kliszko rzeczywiście się pojawił, przyszedł skądś z dołu, i zainicjował Wielką Naradę wszystkich obecnych, pod hasłem: "co robić?".

Moim pierwszym wrażeniem było jakieś "deja vu". W poprzednich latach zdarzało mi się ocierać o ówczesne organizacje studenckie, i miałem nadzieję, że jako człowiek poważny i mający studia za sobą już więcej w te klimaty nie wejdem. Miałem szczerze dosyć bicia piany, budowania pozorów i szczególnej atmosferki, jaką wówczas wytwarzali tzw. działacze. A tu miałem przed oczami cały ten działacki folklor. Jednak... nie od razu, ale w końcu dałem się wciągnąć. (Oczywiście wtedy żadne "działania parateatralne" się nie odbyły.)

Bardziej niż ten pierwszy kontakt latem zauroczył mnie pobyt na Sylwestra. Ja byłem wtedy w życiu na etapie buntowanie się przeciwko estebliżmentom, nie czułem duchowego pokrewieństwa z rówieśnikami, którzy właśnie żenili się i startowali do karier na jakichś głupich etatach; czułem, że to, co osiągnąłem i kim jestem, to stanowczo za mało. Marzyły mi się bardziej spontaniczne, bardziej autentyczne stosunki między ludźmi... (Czy ktoś pamięta, jakim fałszywym, zakłamanym, pozornym światem była Polska za Gierka? Wielką poczekalnią? Obejrzyjcie sobie komedie Barei.) Wtedy zimą 76/77 na Górze byłem w samym środku formowania się czegoś bardzo autentycznego...

Potem byłem jeszcze dwa razy tej samej zimy. Zwolniłem się z zajęć na studiach doktoranckich (takie zabawne rzeczy wtedy robiłem...) i przesiedziałem w Chacie u boku Bila i paru innych włóczęgów dwa miesiące na wiosnę. Właśnie tak wpadłem w Otryt jak w nałóg. Czasu miałem dużo, kolej była tania, połączeń Warszawy z Bieszczadami więcej niż teraz. Zacząłem na Otrycie bywać kilkanaście razy do roku.

Wtedy też - w roku 76 i 77 - uformowało się coś, co nazywam Klasycznym Zestawem Otrytczyków. To nie byli ci pionierzy, którzy Chatę wymyślili, znaleźli dla niej miejsce i sposoby na budowę. (Nie mówię: pieniądze, bo w tamtych czasach nie o pieniądze chodziło. A o co, to mogę dla młodzieży napisać osobny artykuł uświadamiający.) Z Pionierów z chatą związali się Bil i Henryk Kliszko. Kilku z nich pojawiało się czasami, ale ton nadawał właśnie ów Klasyczny



Zestaw. Wyliczę kilka osób, a jeśli kogoś pomiąłem, to pod adresem jozwiak@hbz.com.pl czekam na sprostowania. Oczywiście nie wymienię wszystkich ówczesnych stałych bywalców, tylko postaci najbardziej rzucające się w oczy.

A więc... Jurek Szczupaczyński, wtedy jeszcze student socjologii, wioślarz i jeździec, który na Otrycie realizował się w roli silnego człowieka, takiego co to wiele może i wie wszystko co trzeba; i rzeczywiście przy nim wszyscy - a zwłaszcza kobiety - czuli się bezpieczniej.

Leszek "Aby" Dolata, urodzony w Birobidżanie na Syberii, świadomy swojej rasy Żyd (kiedyś przyjechał spóźniony o dobę, bo - jak twierdził - szabes przeczekiwał na dworcu w Rzeszowie), zarazem jedyny (SIC!) w tamtych czasach anarchista i... bezpaństwowiec. Aby był bywalcem świata, studiował coś - ale nie skończył - w Berlinie (Zachodnim!), znał wszystkie możliwe języki. Kiedyś szczeka mi opadła, jak (na Górze oczywiście) rozmawiał po z Holendrami po niderlandzku. I to mało że rozmawiał - trajkotał!

Rok po mnie na Górze pojawił się nawiedzony poeta z ówczesnej stolicy polskiej awangardy, Wrocławia (świeżo w pamięci miano tam wtedy Grotowskiego i Wojaczka) - Chrystian Belwit. Rzucił liceum, wędrował po świecie, pomieszkiwał kątem tu i ówdzie, totalny drop-out; dla kogoś



takiego jedynie Bieszczady mogły być domem. Na Otrycie nauczył się grać na gitarze, i wcielił się w rolę grajka-włóczęgi, gnanego wiatrem...

Jakoś wtedy też zajrzał do chaty - i został jako wierny do dziś bywalec - kolejny otrycki oryginał, Komisarz, czyli Mariusz (nomen-omen!) Twardowski. Ten, w przeciwieństwie do brodatego Abego i włochoatego Chrystiana chodził ogolony na łyso, na nadgarstkach nosił rzemienne opaski z ćwiekami, i ciężkie buty, którymi tupał. (Dziś by został zaklasyfikowany jako skin, ale wtedy takowych jeszcze nie było. Wtedy świat w ogóle miał dużo bardziej rozmyte zarysy.) Mariusz uważał się za Ukraińca i prawego dziedzica Bieszczadów, i świat widział w kategoriach swój-obcy, sojusznik-wróg, czarny-biały. Uwielbiał ryzyko i mocne wrażenia i z tego powodu chwytał żmije gołą ręką; ulubiony popis bieszczadzkich twardzieli.

Do Klasycznego Zestawu zaliczał się też (ś.p.) Artur Lignowski, zwany później Mak-Arturem, stary (doświadczeniem, nie wiekiem - kiedy go poznałem, miał 25 lat) ideowy hippis rodem ze słynnej w tym światku

Mławy. Artur, zanim zamieszkał w Chacie, parę lat już żył w Bieszczadach; był wśród tych, którzy pod Połoniną Caryńską założyli wioskę wolnych ludzi i zbudowali bez niczyich pozwoleń chatki, w których mieszkali.

Kogo jeszcze muszę wymienić? Wspomniałem już Wojtka Sadego, który - chociaż nie bywał w Chacie zbyt często - był, i to się czuło, jednym z filarów tego towarzystwa. Wojtek przyniósł na Otryt kult swoich dwóch mistrzów: Wittgensteina i Krishnamurtiego. Drugim otryckim intelektualistą był Paweł Karpowicz, który wtedy jeszcze nie był ani kapłanem Zen, ani znawcą chasydyzmu, ani biegłym psychoterapeutą wyciągającym ćpunów z bagna. I wspomnieć jeszcze muszę osobliwą postać, jaką był Jarek Orłowski, charyzmatyczny i diaboliczny samozwańczy reżyser, jeżdżący z grupką oddanych sobie młodzieńców o aniołkowatym wyglądzie.

Cóż, pomiąłem ze sześćdziesiąt osób - wybaczcie mi! A czemu nie wspomniałem ani jednej kobiety? Już się poprawiam. Wspomnę tylko jedną, która została mi w pamięci jako dobry duch Otrytu: Basię (wówczas) Lipińską, która jak senne marzenie unosiła się po Chacie, nucąc liryki przy gitarze... Ale Otryt, przynajmniej ówczesny, był to świat męski. Kobiety zjawiały się i z upatrzonym kandydatem na męża odpływały w doliny. Mężczyźni wracali, i wracają dotąd.

Tamta Klasyczna Epoka Otrytu skończyła się wraz z końcem lata 1980. Świat się gwałtownie wtedy przebudował. Bieszczady zeszły na daleki plan. W stanie wojennym zimą z 81 na 82 na Otryt weszli funkcjonariusze i Bila wsadzili do więzienia. Chata została zamknięta, a jej przywrócenie do życia to osobna historia.

Ja sam wtedy też się oddaliłem, ku innym "sektom i komunom". (Gdybym miał napisać całość moich wspomnień, chętnie nadałbym im właśnie taki tytuł: "Moje komuny i sekty".)



Wojciech Józwiak